

GONIEC ZAMOYSKI



W numerze:

3. Nowy początek
4. Pierwsze spotkanie samorządu
6. Wszystko przede mną
7. Moje pierwsze wrażenie
8. Wrażenia
9. Bitwa warszawska 2013
11. Antelope Canyon
13. Linowe atrakcje
15. 50 lat minęło - historia "Doktora Who"
18. Atom 1908 cz.1 - opowiadanie
22. Wojny przyszłości
23. Twórczość
24. Złote usta

Zapraszamy do zapoznania się z naszą stroną internetową

www.gonieczamoyski.blogspot.com

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Mateusz Kuchta

Zastępca redaktora: Robert Bengsz

Autorzy: Andrzej Żurawski, Katarzyna Duchlińska, Jędrzej Mularski, Jan Jasiński, Robert Bengsz, Julka Kaczorowska, Daniel Klimowicz, Mateusz Kuchta, Jakub Drożdż, Jacek Wiśniewski, Weronika Pisula

Oprawa graficzna: Grzegorz Adach

Projekt okładki: Filip Świerczyński

Redakcja pod opieką p. prof. Małgorzaty Mroczkowskiej

Nowy początek

Wiele osób chciałoby, żeby ten tytuł dotyczył zmian w naszej szkole, wprowadzenia jej w XXI wiek, uczynienia bardziej przyjazną dla braci uczniowskiej. Jednak tak niestety nie jest. Tytuł dotyczy nas, „Gońca Zamoyskiego”. Już teraz wkroczyliśmy do Internetu, można czytać nasze artykuły na komputerze, ale także na tabletach i smartfonach. Internetowy Gонец stał się bardziej przejrzysty i przystępny. Październikowy numer jest także debiutem nowych klas pierwszych, naszej przyszłości na gońcowych łamach. Warto przeczytać ich artykuły. Z pewnym smutkiem, ale też z nadzieją obserwuję też wybór nowej władzy, która za kilka miesięcy mnie zastąpi. I wierzę, że ciągle będzie dobrze, albo i lepiej. I mimo obaw i trzech lat życia w Zamoyskim mam nadzieję, że nowy początek „Gońca Zamoyskiego” będzie też nowym początkiem dla całej szkoły. Warto mieć marzenia, nawet w Zamoyskim.

M.K.

Pierwsze spotkanie samorządu w roku szkolnym 2013



Kiedy wybierałem się na pierwsze tegoroczne spotkanie samorządu, w ogóle nie spodziewałem się zamieszania, jakie będzie miało miejsce. Jednak zadanie, to zadanie. III piętro, sala 301... Jestem... I z niecierpliwością czekam na początek. Jak wspomniałem zamieszanie i humor to pierwsza cecha charakteryzująca przedstawicieli naszych klasowych samorządów. Czynności organizacyjne zajęły trochę czasu, ale w końcu każdy z upodoba-

niem zajął swoje upragnione miejsce, które było dla niego jakże ważne przez następne 20 minut.

Przedemną stanęło trzech przedstawicieli samorządu. Pierwszy przedstawił się jako Krzysiek Nowicki, ale nie raczył już zapoznać nas ze stojącym obok chłopakiem i dziewczyną. Spotkanie się zaczęło. Zastępca przewodniczącego zaczął prowadzić spotkanie wyjaśniając nam

akcję „Szlachetnej Paczki”. Ma ona na celu pomoc potrzebującym rodzinom i będzie zorganizowana z okazji Bożego Narodzenia. Opiera się on na dosyć skomplikowanym schemacie. Najpierw uczniowie wyrażają chęć wzięcia udziału w inicjatywie. Następnie wybierają (oczywiście za pośrednictwem swoich klasowych przedstawicieli) potrzebującą rodzinę. W końcu następuje chyba najbardziej oczekiwana faza, czyli zbieranie rzeczy w punkcie zbiorczym.

Następny pomysł - konkurs kolęd. Rozpoczęła się burza mózgów, która miała na celu rozpatrzenie tej inicjatywy, gdyż jak się później dowiedziałem, zeszłoroczny „konkurs” nie wypadł... zbyt korzystnie. Padły więc pytania - „Czy jest sens w kontynuowaniu tego wydarzenia?” „Pamiętacie, jak to wypadło w zeszłym roku?” i alternatywne pomysły - „Zmieńmy formę”, „Może celem powinno być wspólne kolędowanie zamiast śmiesznego „turnieju kolęd.”. No właśnie... Wspomnienia zeszłych lat - nieodłączny element takiego spotkania. Co z tego, że pierwszoklasiści nie rozumieją?! Niech poznają naszą szkołę, a za rok to oni będą wtajemniczeni! Rzeczywiście. Taka polityka ma swój sens, gdyż pozwala nam spojrzeć na ós czasu wydarzeń

w tym liceum i powoli wkraczać w jej rzeczywistość. Wracając do spotkania - wspomniano jeszcze o festiwalu muzycznym, ksero, wi-fi oraz bluzach. Bluzy Zamoyskiego - temat ważny, konieczny i chyba dla was najbardziej interesujący. Został ogłoszony konkurs dotyczący projektu takiej bluzy. Wie o nim już dość spora liczba Zamoyszczaków, gdyż wspomniano o nim na jakże nam przyjaznym portalu - facebook.com.

Spotkanie samorządu dobiegło końca (niewiele osób zapisywało wspomniane informacje, ale potem już to zrozumiałem - skoro uczniowie są w stanie zapamiętać tyle faktów i pojęć na lekcjach, to zapamiętanie kilku dat i pomysłów nie stanowi dla nich większego problemu). Wiele idei i inicjatyw czeka nas w bieżącym roku szkolnym. Każda z nich będzie próbowała znaleźć swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości - lepsze lub gorsze.

Andrzej Żurawski

Wszystko przede mną



Cale wakacje z niecierpliwością wyczekiwałam września - miesiąca, w którym zaczęłam naukę w Zamoyskim. Byłam bardzo ciekawa szkoły i ludzi, jakich w niej spotkam. Chodząc na dni otwarte do różnych szkół miałam mieszane uczucia, nie byłam pewna, jakiego wyboru mam dokonać. Po wizycie w Zamoyu od razu wiedziałam, że chcę chodzić do tej szkoły. Teraz nie żałuję swojej decyzji.

Pierwsze dni wcale nie były takie straszne, choć muszę się przyznać, że bardzo się bałam. Okazało się, że niepotrzebnie. Wszyscy byli otwarci i szybko nawiązałam nowe znajomości. Za to budynek szkoły - to jest odrębna historia. Jest ogromny. Minęło trochę czasu zanim udało mi się poznać topografię szkoły. Poszukiwania sali, w której miałam mieć następną lekcję, były codziennością. Na szczęście nie byłam w nich osamotniona. Teraz, kiedy przypomnę sobie miny pierwszaków, którzy z obłędem w oczach biegali po piętach, chce mi się śmiać.

Nauczyciele, no cóż bywało gorzej,

ale tak na poważnie są w porządku i można się dogadać. Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

Wrzesień minął. Poznałam wielu ciekawych i inspirujących ludzi, nie tylko ze swojej klasy, dzięki którym każdy dzień w szkole nie jest taki sam. Jestem pełna optymizmu. Wierzę, że dzięki tej szkole i ludziom, których w niej spotkałam, zrealizuję swoje marzenia. Każdy kolejny dzień utwierdza mnie w przekonaniu, że to był dobry wybór. Być może mój optymizm niektórych zdziwi. Być może pierwsze poważne sprawdziany, które już się szykują ostudzą mój zapał, ale ja postanowiłam nie zrażać się. W końcu to szkoła z tradycjami i nie może być zbyt łatwo.

Wszystko przede mną. Nowy rok szkolny w liceum na pewno przyniesie wiele wyzwań i doświadczeń. Dla mnie i dla pozostałych pierwszaków zaczyna się nowy rozdział w życiu. Zobaczymy, co przyniosą kolejne miesiące.

Katarzyna Duchlińska



Moje pierwsze wrażenie

Stacja Milanówek, godzina 6:57. Zimno, pada i wieje. Co ja tu robię? Jeszcze kilka miesięcy temu smacznie sobie spałem. Dziś sen z oczu spędza mi strach o to, czy pociąg przyjedzie punktualnie albo nie będzie stał przez godzinę w polu przed Dworcem Zachodnim. Pociąg, owszem, przyjechał, lecz nie dotarł poprzedzający go, przez co do mojego wehikułu wsiadło całe mnóstwo osób. Wszyscy wsiedli, jedziemy. Przez tłum moich współpasażerów, ciągle powiększający się co stację, Pruszkowianie nie powinni już wejść. Ale próbują. Efekt jest taki, że w całym wagonie jest ścisk jak w przysłowiowej puszcze sardynek. Czy ci ludzie naprawdę nie mają co robić o 7 rano? Tylko by jeździli pociągami i uprzykrzali życie biednym, małym licealistom, próbującym dostać się do szkoły. Na szczęście, po mniej więcej pół godzinie, w Śródmieściu, wszyscy wychodzą pozostawiając po sobie wolne miejsca siedzące, z których nie omieszkałem skorzystać.

Gdy już zaczyna się robić wygodnie, pociąg zatrzymuje się na Powiślu i trzeba gnać do szkoły. I w tej chwili dziękuję Bogu za to, że Zamoyski jest tak blisko stacji i nie muszę zgłębiać

niewątpliwych uroków warszawskiej komunikacji miejskiej. Jest to jeden z większych plusów tej szkoły. Po dotarciu do tej zacnej placówki i przebraniu się rozbrzmiewa dzwonek. Po dzwonku zazwyczaj zaczynają się lekcje, które odbywają się w salach lekcyjnych, do których trzeba się dostać. Jak? Po schodach. SCHODY. Moim skromnym zdaniem jest ich stanowczo za dużo. Szczególnie rano, gdy jest się zaspianym i jeszcze niedostosowanym do życia i trzeba wspiąć się na trzecie piętro. Moim zdaniem nie jest na razie tak ciężko. Bloki sprawdzianów i kartkówek jeszcze się nie zaczęły i nie wiem, jak to jest zarywać nocę z matematyką. Nie poznałem jeszcze tego Zamoyskiego, znanego z for internetowych i mogę powiedzieć, że mi się podoba. Klasa, na którą trafiłem, jest świetna, a nauczyciele też wydają mi się mili. Oby jak najdłużej.

Jędrrek Mularski

Wrażenia

Początek roku szkolnego dla wszystkich szkół oznacza nowe pierwsze klasy i nowych „młodych” do straszenia. Z naszej, pierwszoklasiistów, perspektywy może to wyglądać jednak troszkę inaczej. Wiadomo, jest strach, bo najmłodszy, bo sobie nie poradzą, bo straszna szkoła. Ale jednak też jesteśmy ludźmi. Może jeszcze niezaputymi liceum i nie wymiotujemy słowem „matura”, ale odczucia już jakieś mamy. I możemy się nimi podzielić.

Mój własny strach już minął. Przed początkiem roku presja ze strony otoczenia była nie do zniesienia. Może źle wybrałem, może za mało punktów zdobyłem. Trochę powietrza zeszło kiedy przyszła informacja, że się dostałem, ale na forach o Zamoy-skim można było usłyszeć, że sam szatan wstąpił w tę szkołę. Na szczęście po trzech pełnych tygodniach aklimatyzacji i pierwszej szkolnej chorobie wiem, że wybór był słuszny.

Jeśli ktoś mówi „szkoła”, to ma na myśli miejsce gdzie zdobywamy wiedzę. A tym miejscem dla mnie przez najbliższe (miejmy nadzieję) 3 lata będzie budynek przy Smolnej 30. Dla mnie jest on ogromny. Ale co mogę powiedzieć po gimnazjum, w którym naraz przebywało około 120 osób? Na szczęście ta masa ludzka, która wylewa się z klas po dzwonku już prawie mnie nie przytłacza. Na pewno nie przyzwyczaję się do schodów. Kiedy słyszę ten cichy śmiech ścian kiedy po tłoczeniu się w pociągu plan lekcji każe mi się wdrapywać na ostatnie piętro to od razu odechciewa mi się uczyć. Dla mnie jest to czysta

złośliwość ze strony nauczycieli, ale niestety będę musiał ją znosić.

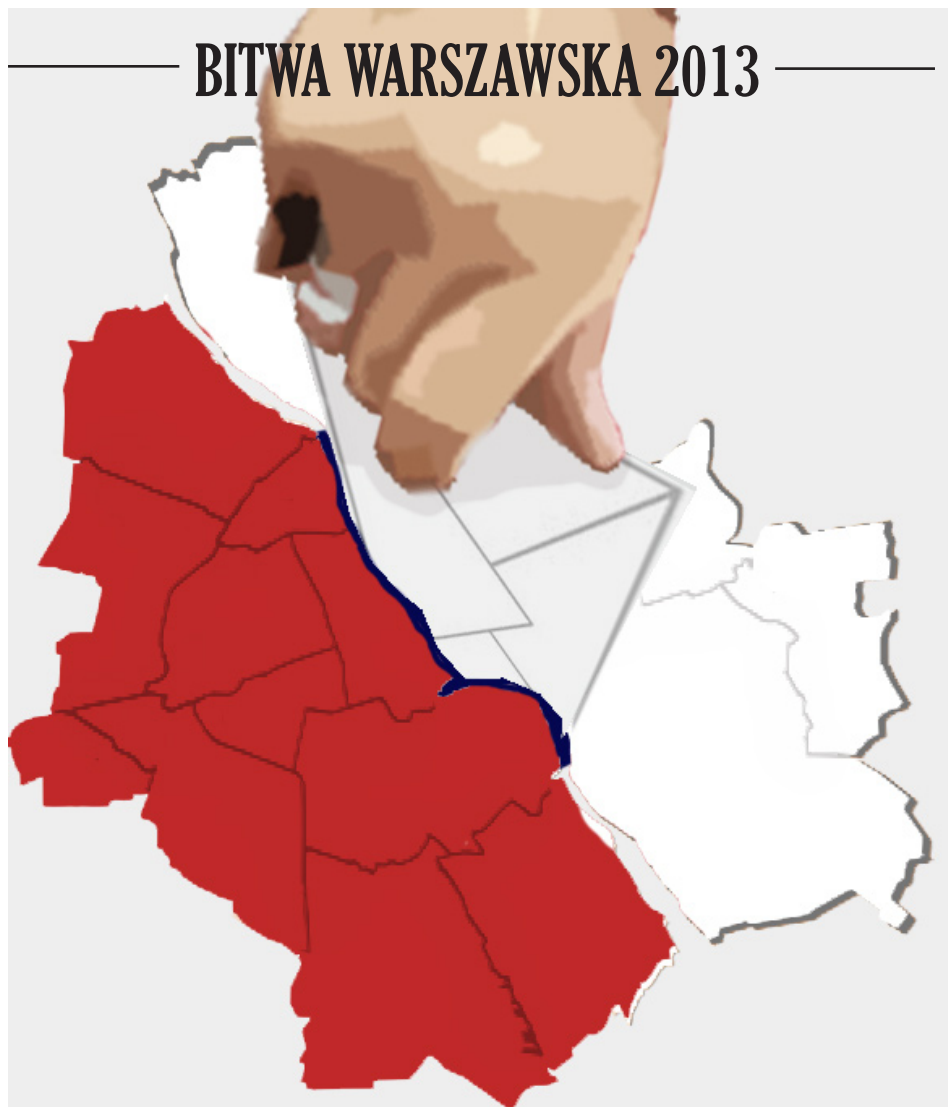
Na forach internetowych było napisane, że Zamoy-ski to liceum bez życia i, że idą tam tylko masochiści, którzy uczą się bez przerwy. Moje obawy zostały rozwiane drugiego dnia roku szkolnego, kiedy zobaczyłem moją klasę i całą szkołę w „cywilu”. Ci ludzie chyba nie mogli być już bardziej pozytywnie nastawieni. Zintegrowaliśmy się w tydzień i chyba na lepsze towarzystwo nie mogłem trafić.

Kiedy uczniowie myślą o szkole, to pierwsze co im przychodzi na myśl to kadra nauczycielska. Ja, jak pewnie wszyscy bałem się, że nauczyciele okażą się krwiożerczymi bestiami z piekła rodem, które będą nad nami znęcać się dla swojej własnej przyjemności i będą patrzeć jak uginamy się pod ciężarem prac domowych, kartkówek i sprawdzianów. Na szczęście dobre wrażenie, które na mnie wywarli nie przeminęło i po miesiącu dalej obdarzam ich uśmiechem niewymuszonym.

Minął miesiąc. Powyżej przedstawiłem swoje zachwyty (liczne) i to co mi nie pasuje w Zamoyu. Niektórzy mogą uznać, że w moim artykule przedstawiam nasze liceum jako raj na Ziemi. Sceptycy powiedzą, że na łamach gazetki, która przechodzi gruntowną cenzurę w czeluściach biblioteki obiektywna krytyka nie ma prawa zaistnieć. Szkoła zapewne pokaze swoje złe oblicze z czasem, ale dopóki ten moment nie nastąpi ja nie mogę narzekać. A malkontentom mówię: mogło być gorzej.

Jan Jasiński

BITWA WARSZAWSKA 2013



Referendum, o którym trąbiono przez ostatnie miesiące, już za nami. Po raz kolejny los uśmiechnął się do Platformy Obywatelskiej.

Hanna Gronkiewicz-Waltz nie straciła stanowiska prezydenta stolicy z powodu zbyt niskiej frekwencji. Przeciwnikom zabrakło ledwie kilka tysięcy głosów. Na tle populacji Warszawy są

to malutkie liczby.

Powody referendum były jasne - warszawiacy mieli dość kolejnych remontów i związanych z nimi coraz to bardziej skomplikowanymi objazdami. Kumulacja nastąpiła w tegoroczne wakacje - ponad połowa stołecznych mostów była zamknięta lub dostęp do nich był znacząco utrudniony.

Przez całe lato we wszystkich częściach miasta stały stoiska i namioty, w których zbierano podpisy pod wnioskiem o referendum. Wtedy większość Warszawiaków deklarowała, że wybierze się do miejscowej komisji wyborczej, by odwołać panią prezydent. W sierpniu stwierdzono ważność większości podpisów, których ilość wystarczyła, by rozpisac referendum. Jego termin wyznaczono na 13 października. Rozpoczęła się ostra kampania wyborcza.

Można było mieć wrażenie, że ugrupowania polityczne walczyły nie o dobro stolicy i jej mieszkańców, tylko wyłącznie o zdobycie władzy w mieście. Zapomniano o przyczynach zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum. Sama ekipa rządząca wzięła się ostro do roboty - we wrześniu wreszcie otwarto Południową Obwodnicę Warszawy, jedną z najważniejszych inwestycji ostatnich lat. Oddano do użytku kolejne ulice, a na tory wyjechały nowe pociągi metra. Złośliwi uważają, że referenda powinny się odbywać raz na miesiąc, tyle bowiem otwarto ostatnio nowych inwestycji w Warszawie.

Walka polityczna trwała praktycznie do ostatnich minut przed ciszą wyborczą. Przy okazji nie obyło się bez kontrowersji. A one pojawiły się wraz z ujawnieniem przez Prawo i Sprawiedliwość plakatów wyborczych zachęcających do udziału w referendum. Napis „W” na murze, bo to przedstawiał, wielu osobom kojarzył się z nawiązaniem do Powstania Warszawskiego. Oburzenia nie kryły środowiska kombatanckie. Wreszcie 13 października wszyscy

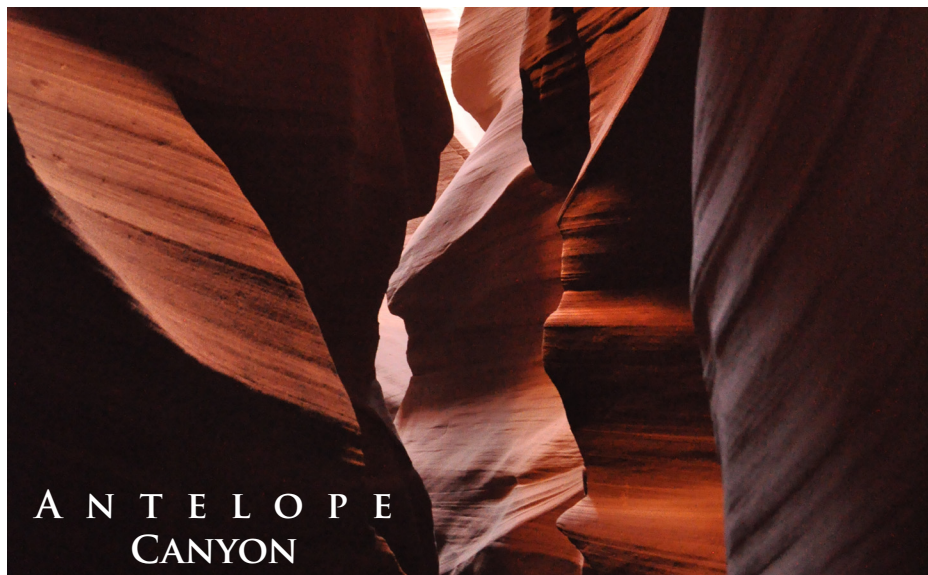
masowo poszli do urn. A przynajmniej tak się wydawało. Frekwencja były potwornie niska - tylko 27 proc. osób uprawnionych do głosowania poszło na referendum. Prawie 3/4 warszawiaków zostało w domach.

Taka liczba okazała się być za mała, by odwołać panią prezydent. Do tego byłaby potrzebna co najmniej 29-procentowa frekwencja, spośród której większość opowiedziałaby się za odwołaniem Hanny Gronkiewicz-Waltz. Wielkim przegranym okazał się Piotr Guział, burmistrz Ursynowa, główny inicjator i pomysłodawca referendum. Nie pomogło mu nawet poparcie PiS-u, według najnowszych sondaży największej siły politycznej w Polsce.

Hanna Gronkiewicz-Waltz może czuć się zwycięzcą. Musi jednak pamiętać, że za rok odbywają się planowane od dawna wybory samorządowe. Nie może więc spocząć na laurach. Aby uzyskać trzecią kadencję, musi pokazać, że dobrze zarządza miastem.

Robert Bengsz





ANTELOPE CANYON

Pewnie wielu z was na hasło „kaniony Stanów Zjednoczonych” myśli tylko o jednym z nich, najbardziej popularnym - Wielkim Kanionie. USA jest jednak pełne innych parków narodowych z wąwozami zupełnie innymi, o których nie macie pojęcia. Takim miejscem jest Antelope Canyon, który nie był znany kilkadziesiąt lat temu, a obecnie jest najczęściej odwiedzanym przez turystów miejscem w południowo-zachodniej części Stanów.

Jest on położony w stanie Arizona, w pobliżu miasteczka Page (które jest znane z Zapory Powella na rzece Colorado), na terenie rezerwatu Indian Navajo. Jest to największe i prawdopodobnie najbogatsze z plemion zamieszkujących USA. Stworzyli oni wiele parków i atrakcji turystycznych, by teraz czerpać z tego całkiem duże dochody. Wjazd na teren rezerwatu

jest płatny, a oprócz tego, by wejść do samego kanionu, trzeba wykupić wycieczkę. W kanionie górnym są dwie możliwości zwiedzania - trasa standardowa lub fotograficzna. Pierwsza z nich odbywa się kilka razy dziennie, o różnych porach, natomiast druga tylko w godzinach południowych (ze względu na najlepsze oświetlenie kanionu - światło słoneczne pada wtedy prawie prostopadłe do ziemi). O każdej godzinie kanion wygląda inaczej. Ja, głównie ze względu na brak czasu, wybrałam standardową opcję o godzinie 8. Na miejsce zawiozły nas (grupę 8-osobową) duże, terenowe samochody. Dodatkową atrakcją był szybki przejazd przez drogę z koleinami na pustyni. Samo zwiedzanie trwało około pół godziny. Przewodniczka-Indianka opowiadała ze szczegółami o budowie skał, historii tego miejsca, wspominała śmieszne

albo straszne historie związane z turystami i pokazywała gdzie stanąć, jak ustawić aparat, by ujęcie wyszło jak najlepiej. Nie jest to takie proste, bo w kanionie przez większość czasu jest dosyć ciemno - przydatny jest analogowy aparat i statyw. „Photographer's course” trwa 3 godziny i jest przede wszystkim dla osób nastawionych na profesjonalne zdjęcia (przewodnik tłumaczy jak wykonać fotografię).

Antelope Canyon jest zbudowany z piaskowca Navajo i powstał na skutek erozji. Podczas ulewnych deszczy kanion jest zalewany, co powoduje wygładzanie krawędzi skał. Dno kanionu jest kamieniste i pokryte piaskiem, co powoduje, że woda nie wsiąka i mogą tworzyć się nagłe powodzie. Tak było w roku 1997, gdzie grupa turystów utonęła uwięziona w kanionie przez „błyskawiczną powódź”. Obecnie istnieją różnorodne zabezpieczenia przed takimi sytuacjami. Między innymi dlatego zwiedza się kanion w małych grupach, wszystkie wjeżdżające do kanionu grupy turystów są dokładnie liczone i i cały czas monitorowana jest pogoda. Kolejnym problemem jest fakt, że z roku na rok dno kanionu jest coraz wyżej. Może to spowodować całkowite zasypanie go w ciągu kilkudziesięciu lat.

Piękna tego miejsca nie są w stanie ukazać żadne zdjęcia - trzeba go po prostu zobaczyć. Piaskowiec, przy odpowiednim oświetleniu, wygląda zupełnie jak płynna mleczna czekolada lub karmel. Aż trudno uwierzyć, że w dotyku jest twardy. Będąc w kanionie

ma się wrażenie innej rzeczywistości. Antelope Canyon był miejscem, które najlepiej wspominam z mojej wyprawy do USA. Na pewno będę chciała tam wrócić i zobaczyć kanion przy innym oświetleniu, a może nawet zdecydować się na „Photographer's course”. Wam też to polecam - zaznaczcie to miejsce na swojej „to see list” - liście miejsc „do zobaczenia” i pospieszcie się, zanim kanion zostanie zupełnie zasypany.

Julka Kaczorowska





Linowe atrakcje

LONDYN

Kolejki linowe zwykle kojarzą nam się z górami. Myślę, że wielu nie wyobraża sobie czegoś takiego w Warszawie, czy w innym mieście. Jednak powstaje coraz więcej planów dotyczących budowy miejskiej kolejki linowej, zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Do tej pory najbardziej znaną tego typu budowlą jest Emirates Air Line w Londynie. Znajduje się ona nad Tamizą, główną rzeką miasta i łączy ona wybrzeże North Greenwich oraz Royal Docks. Pomysł jej wybudowania powstał wraz z organizacją Igrzysk Olimpijskich. Budowa rozpoczęła się w 2011 roku i trwała około roku. Pochłonęła ona blisko 60 mln. funtów. Opłata za przejazd około kilometrowym odcinkiem w jedną stronę wynosi 4,4 funta i zapewnia niesamowite widoki, między innymi na halę O2 Arena.

Polska również ma się czym pochwalić. We wtorek, 1 października tego roku, została otwarta jedna z pierwszych w naszym kraju miejskich kolejek linowych - „Polinka”. Znajduje się ona we Wrocławiu, nad Odrą, a jej głównym zadaniem jest połączenie dwóch kompleksów edukacyjnych

Politechniki Wrocławskiej. Liczy ok. 500 m., a więc jest o połowę krótsza niż ta w Londynie. Do końca 2013 roku będzie można przejechać nią bez konieczności „odchudzania portfela”.

Chorzów również zainwestował w kolejkę linową, jednak w porównaniu do Wrocławia, czy Londynu nie została ona postawiona w samym mieście (pomiędzy budynkami), lecz w Parku. Trasa liczy około 2 km i jest wytyczona pomiędzy wesołym miasteczkiem, a Stadionem Śląskim. Koszt budowy obiektu wyniósł ok. 30 mln. złotych. Cena biletu w jedną stronę to 10 zł., a więc wymaga poświęcenia „paru groszy”.

Osobiście nie jechałem żadną z tych kolejek, jednak wydaje mi się, że warto się tam wybrać, chociażby ze względu na to, że są to nowe tego typu inwestycje, nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie. Ponadto są one świetnym narzędziem dla turysty, który podróżując w jednym z wagoników obserwuje krajobraz danego miasta. Na koniec użyję hasła: „Zapraszam i polecam”.

Daniel Klimowicz

CHORZÓW:



WROCLAW:





LAT MINĘŁO

Czytając ten tytuł zapewne wielu z was pomyśli, że mowa o jakiejś rocznicy wywodzącej się z tradycji naszej szkoły. Jednak prawda jest znacznie bardziej prozaiczna, choć niezwykła jednocześnie. Pół wieku temu, 23 listopada 1963 r., rozpoczął się jeden z najlepszych, moim zdaniem, seriali, które powstały od początku kinematografii – „Doctor Who”. Historia jego trwa, z kilkunastoletnią przerwą, już od właśnie tych 50 lat i z tej okazji 23 listopada na wszystkich Whovian świata czeka specjalny odcinek rocznicowy, już nakręcony, ale trzymany w wielkiej tajemnicy.

Moja przygoda z uniwersum Doktora

zaczęła już ponad 5 lat temu, od obejrzenia kilku odcinków skierowanego do młodzieży spin-offu „Przygody Sary Jane”. Opowiadał on o byłej towarzysze Doktora, która broniła Ziemi przed atakami obcych cywilizacji. Serial ów tak mnie zainteresował, że poszukałem o nim więcej informacji w Internecie. W ten sposób znalazłem już właściwego Doktora. Już po „Przygodach Sary Jane” był świetnym serialem, a obejrzenie pierwszego sezonu „DW” upewniło mnie w przekonaniu, że to serial dla mnie.

Żeby jednak globalnie przyjrzeć się Doktorowi, trzeba cofnąć się trochę w czasie.

A mianowicie o te 50 lat, do 23 listopada 1963r. . Wówczas BBC wyemitowało pierwszy odcinek nowego (jeszcze czarno-białego) serialu. Miał on opowiadać o Doktorze, jak się z czasem okazało, Władcy Czasu z planety Gallifrey. Podróżował on w czasie i przestrzeni wraz z swoimi towarzyszami i początkowo także wnuczką. W pierwszego Doktora wcielił się znany wówczas wiekowy aktor William Hartnell. Szybko się okazało, że podróże z Doktorem to fantastyczna sprawa, jednego dnia można się znaleźć w prehistorii, drugiego w dalekiej przyszłości. Jednego dnia być na Ziemi, drugiego w odległej galaktyce. Bardzo szybko serial osiągnął gigantyczną popularność, której twórcy się nie spodziewali. Okazało się, że jest zapotrzebowanie na taki program z gatunku science-fiction. Jednak przed BBC pojawił się problem, mianowicie William Hartnell był coraz starszy i miał coraz większe problemy z zapamiętywaniem roli. W związku z tym twórcy serialu zdecydowali się na wprowadzenie „regeneracji”, czyli zmiany ciała, gdy poprzednie się zestarzeje lub zostanie uszkodzone. „Nowy” Doktor miał inny wygląd, charakter i upodobania, ale był tą samą osobą, pamiętającą poprzednie wcielenie. W ten sposób Doktorem mógł zostać Patrick Troughton. W późniejszych latach Doktorami zostawali Jon Pertwee, Tom Baker, Peter Davison, Colin Baker i Sylvester McCoy. Każdy z nich był bardzo oryginalny jeden namiętnie „pożerał” żelki, inny nosił

charakterystyczny kolorowy szalik, byli postaciami zabawnymi dla widza i towarzyszy, ale przerażającymi dla wrogów. Imię Doktor było wymawiane przez nich z prawdziwym strachem. Mimo dużej popularności, serial został zdjęty z anteny w roku 1989, z powodu kłopotów finansowych BBC. Jednak akcja nie została zamknięta, co dawało nadzieję na przyszłość.

Pewną próbą przywrócenia Doktorowi był film pełnometrażowy „Doctor Who” z roku 1996 z Paulem McGannem w roli głównej. Film zdobył kilka nagród i pokazał, że historia Doktora jest wciąż popularna. Zaczęto wówczas czynić przygotowania do wznowienia serialu. Trwało to aż 9 lat, gdyż dopiero w roku 2005 serial wrócił na antenę BBC, ze znanym aktorem teatralnym Christopherem Ecclestone’em w roli Doktora. Te „nowe” serie przebiły popularnością swoje „klasyczne” poprzedniczki. Serial stał się nieco bardziej przejrzysty, zrozumiały także dla widzów, którzy (jak ja) dopiero zaczęli swoją przygodę z Doktorem. Zachowano wiele elementów, które spajały nowe odcinki ze starymi, między innymi TARDIS (Time And Relative Dimension in Space – red.), czyli „pojazd” Doktora służący do podróży w czasie i przestrzeni. W nowych seriach Doktor nie ma jednak nad sobą władzy Władców Czasu, którzy zginęli w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Po odejściu z serialu Ecclestone’a Doktorami numer Dziesięć i Jedenaście zostawali odpowied-

nio David Tennant i Matt Smith.

W związku z ogłoszonym odejściem tego ostatniego od tegorocznego Bożego Narodzenia nowym Doktorem zostanie Peter Capaldi. Whovianie świata już nie mogą się doczekać. Jednak bardziej nie mogą się doczekać wspomnianej 50. rocznicy serialu. Odcinek zatytułowany „The Day of The Doctor” zostanie wyemitowany 23 listopada o godzinie 20:00, także w Polsce. To będzie wielki dzień.

Whoviański fandom jest bardzo zorganizowany i przyjazny. Strona internetowa gallifrey.pl połączona z forum zrzesza fanów z całej Polski, umożliwia im wymianę poglądów, jest źródłem ciekawostek i informacji, jak również katalizatorem do organizacji spotkań i imprez w stylu Who. Poznałem tam wielu przemyśłych, towarzyskich ludzi, z którymi przegadałem liczne godziny. Nie żałuję wejścia w to towarzystwo.

Z czystego serca mogę polecić wszystkim oglądanie „Doctora Who”. Zbliżająca się rocznica jest świetnym pretekstem do tego, choć oczywiście rozpoczęcie swojej przygody z Doktorem od odcinka rocznicowego jest bez sensu ze względu na brak pewnych informacji i zachowania ciągłości akcji. Polecam spróbować, aby przekonać się do Doktora samodzielnie, nie opierając się różnych, niepochlebnych opiniach. Często zdarza się bowiem słyszeć, że jest to dziecinne czy naiwne. Zazwyczaj są to jednak

opinie osób, które nigdy nie oglądały Doktora, a jedynie poznały zarys fabuły tego serialu. Dla niektórych wizja serialu opisującego przygody podróżującego w czasie i przestrzeni kosmity może nie wydawać się zbyt zachęcająca, ale naprawdę warto samego się przekonać. Oprócz niesamowitych przygód, które mogą się równać z tymi przeżywanymi przez Indianę Jonesa i intrygujących zagadek rozwiązywanych przez bohaterów, serial niesie również ze sobą wartości takie jak przyjaźń, miłość, lojalność, a obserwując bohaterów możemy się wiele od nich nauczyć. O jakości tego serialu świadczą też niewątpliwie 33 sezony i zapisana w Księdze Rekordów Guinnessa liczba odcinków serialu science-fiction – 798. Warto też wspomnieć o gościnnych wystąpieniach takich aktorów jak John Hurt, Timothy Dalton, John Sim czy Michael Gambon.

To wszystko składa się na niesamowitość i niepowtarzalność tego serialu, mojego ulubionego. Polecam go zawsze i wszystkim, chcę, abyście dołączyli do grona zachwyconych Whovian. Bo naprawdę warto!

Mateusz Kuchta

A t o m 1 9 0 8

Wstawaj - krzyknął Igor, budząc śniącego Pawła. Ten otworzył lekko oczy i machnął ręką, jakby odpędzał natrętną muchę. Przyjaciel jednak nie ustępował. Uparcie potrząsał Pawłem. W końcu dał za wygraną. Przeciągnął się i wyrzwał przez okienko dylizansu. Przed nimi rozciągał się przepiękny krajobraz syberyjskiej tajgi, z zachodzącym słońcem w tle. Drzewa szumiały przyjemnie, a pojazd coraz to podskakiwał na wybojach kamienistej drogi. Dawno już minęli brukowane trasy, a tym bardziej cywilizację. Dalej była już tylko głusza.

- Po coś mnie budził ? - zapytał ledwo rozbudzony Paweł.

- No jak to, dojeżdżamy - odpowiedział Igor.

- Ale powód - burknął, nie zważając na entuzjazm przyjaciela. Jeszcze raz wyrzwał przez okno. Teraz ujrzał jednak kontury, kształtujące się w chaty, których było niewiele. Jak to bywa w samotnych wioskach na skraju imperium...

Paweł westchnął. Koniec wiosny był tego roku piękny. W myślach ganił siebie jednak za to, że zdecydował się na wyjazd. Mógł siedzieć w Kijowie, czekać może na przepustkę na studia do Petersburga..., a tu był na Syberii. Razem z Igorem, przyjacielem ze studiów przyrodniczych mieli

opisać środowisko wschodniej tajgi, wspomagając profesora Iwana Michałowicza Diezonowa, wieloletniego badacza tej części świata. Ciemnej i zacofanej części, dodajmy. Paweł wciąż narzekał na wszystko.

W końcu dylizans zatrzymał się na skraju wioski, tuż przy starej drewnianej cerkwi. Niedaleko student wypatrzył rzeczkę, chyba Tunguzkę, czy jakoś tak. Obaj studenci wysiedli z pojazdu. Paweł rozprostował obolałe plecy i zabrał się do wypakowywania bagaży. Pomógł im w tym woźnica, wynajęty przez profesora Diezonowa.

- Witajcie, witajcie - powitał ich długobrody staruszek w okularach. Okryty kożuchem podszedł do studentów. Dobrotliwym uśmiechem podał rękę Pawłowi, a potem Igorowi. Przedstawił się uprzejmie. Wymienili swoje imiona i nazwiska.

- Pawle Iljanowiczu, dziękuję - staruszek powiedział do woźnicy.- Mam u was dług.

- Sprawy nie ma, Iwanie Michałowiczu. I tak do miasta jechałem - powiedział z dumą. Dopiero teraz Paweł zauważył, że ma charakterystyczny akcent, zniekształcający trochę rosyjski.

- No, bierzcie pakunki - zarządził.- Pokaże wam wasze lokum.

- Patrz - Igor trącił Pawła

łokciem. - Chyba jesteśmy tu atrakcją turystyczną - rzeczywiście, ludzie z wioski, Nieńcy, mimo późnej pory z ciekawością wyszli popatrzeć na przybyszów. Kilku z nich od razu zapytało się o nich profesora. W końcu przebili się do w miarę nowego domu, położonego na obrzeżach lasu. Profesor chwilę mocował się z drzwiami, w końcu weszli do przestronnej izby. Staruszek zapalił świecę. Położyli bagaże na podłodze.

- Rozgoście się - zachęcił profesor. - W końcu będziecie tu mieszkać przez cały rok - Paweł zmusił się do uśmiechu.

- Twój pokój..., Igorze, tak ? - wskazał na Pawła.

- Paweł, profesorze.

- Ach, tak, oczywiście. Przepraszam, widzisz z moją głową..., At nieważne. Twój pokój jest na górze, pierwszy naprzeciwko schodów. Powinien się podobać. Natomiast twój, Igorze, drugi z lewej. Rozpakujcie się, za chwilę podam obiad.

Studenci posłusznie podreptali na górę. Paweł padł na wygodne łóżko. Z przyjemnością przytulił się do poduszki. Z chęci odpoczynku wytrącił go zapach świeżo przyrządzonego rosółu, kusząco rozchodzący się po domu. Cicho wyszedł z pokoju, kierowany węchem. Profesor krzątał się w kuchni, wtórował mu w tym Igor.

- Pomóc w czymś ? - zapytał ostrożnie.

- W jedzeniu, oczywiście - z uśmiechem odparł staruszek. Zasiadli do heblowanego stołu, okrytego chustą, z typowo rosyjskim wzorem. Profesor nalał zupę do talerzy. Paweł spróbował ostrożnie.

- Przepyszne, profesorze

- pochwalił. - Skąd ma pan kurę? I przyprawę?

- Kura, siorb, jest z mojego własnego chowu, natomiast zioła rosną wszędzie. Wystarczy dobrze poszukać.

- Jak się tutaj mieszka, profesorze ? - zapytał Igor, gdy skończyli zupę, a profesor szykował się do podania pasztecików.

- Jak gdziekolwiek w imperium - powiedział, w głosie dźwięczała mu duma. - Ludzie mili, tylko klimat inny. Zresztą, co będę opowiadał. Sami się przekonacie.

- Sprawa jest taka - przeszedł do organizacji pracy. - Przez rok zbieracie samodzielnie materiały, robicie notatki i co dusza zapagnie. Dopuszczam pracę w grupie.

- Widzę tu słynną petersburską szkołę - uśmiechnął się Igor. Profesor zaśmiał się serdecznie. Paweł już czuł sympatię do tego człowieka.

- Wracając do tematu - podjął po chwili. - Mieszkacie u mnie przez rok. Na miesiąc przed wyjazdem ocenie zakres waszej pracy. Prześlę moją ocenę do waszych promotorów. Co do przyrządów i ewentualnych narzędzi, niedaleko mam szopę, tam wszystko znajdziecie. A teraz spać, późno już.

- Chwileczkę profesorze. Macie tu telegraf ? - zapytał Paweł.

- Oczywiście. Mimo, że mieszkamy w głuszy, nie znaczy, że nie mamy kontaktu ze światem.

Pierwszy miesiąc upłynął błogo. Paweł odzyskał dobry humor, cieszył się świeżym powietrzem. Ludność wioski okazała się miła i serdeczna, tak jak zapewniał profesor. Paweł podejrzewał, że traktują

ich jako atrakcję.

Kilkanaście razy wraz z Igorem wyszli do lasu, gdzie prowadził ich przewodnik. Po kilku tygodniach sami umieli poruszać się po terenie. Igor, w charakterze hobby, rysował napotkane zwierzęta, te wypchane i te żywe. Syberia tętniła życiem. Paweł robił notatki notował obserwacje. Jednak zwierząt nie było wszędzie.

Pewnego dnia zapuścili się w głąb leśnej dżungli. Przez dobrych parę godzin wędrówki nie napotkali żadnego żywego stworzenia, oprócz roślin. Nawet wszechobecne ptaki, śpiewające usypiająco, gdzieś wyparowały. Nie było soboli, wilków, łosi, lisów, czy puchaczy, dla których ta część lasu stanowiłaby doskonałe schronienie. Postanowili zawrócić. Zaniepokojeni mieszkańcy zorganizowali nawet poszukiwania, gdy obaj studenci nie wracali do późna. Jednak szczęśliwie się odnaleźli, cali i zdrowi.

- Gdzie byliście? Nic się nie stało? - pytał starszy wioski, do którego często chodzili popracować. Igor nawet zapalał odwzajemnioną miłością do jego córki, ślicznej Nataszy.

- Spokojnie, spokojnie. Trochę straciliśmy poczucie czasu. Nie ma potrzeby się martwić.

- Panowie studenci. W lesie dziwne rzeczy nieraz się dzieją. Ludzie nierzadko nikną nagle, a do tego... - umilkł, jakby miał powiedzieć jakąś tajemnicę.- No, dziwne rzeczy się dzieją.

- Chodzi panu o to, że w części lasu nie ma zwierza? - zapytał Igor.

Miejscowi nagle stracili chęć rozmowy. Zapadła zмова milczenia.

Studenci w końcu ruszyli, nie czekając na odpowiedź, poszli do domu. Profesor już parzył herbatę z prywatnej skrytki. Obok piekł się kurczak.

- Jesteście wreszcie. Mówiłem im, że wróćcie w końcu, a oni nie, trzeba odsiecz zorganizować i takie tam.

- Poradzimy sobie - Paweł wyjął z plecaka rewolwer.- Umiem posługiwać się tą maszynką.

- To gdzie dziś byliście? - zapytał profesor.

- Jakieś piętnaście kilometrów stąd, aż do zejścia ze zbocza. Profesor zamilkł.

- To złe miejsce - powiedział wreszcie.

Studenci popatrzyli po sobie.

- Złe? - powiedzieli niemal jednocześnie.

- Złe - przytaknął profesor.

- O co z tym chodzi, profesorze? Tubyłcy też nie byli zbyt rozmowni w tym temacie.

- Bo tubyłcy są przesądni. Po pewnym czasie ja też się taki stałem. Posłuchajcie- profesor położył łokcie na stole i splótł ręce.

- Kiedy przyjechałem tu paręnaście lat temu byłem taki sam jak wy. Ciekawski i tak dalej. Zafascynowany tematem przyrody, wybrałem się na wycieczkę, z myśliwymi. Dość długą. Po pewnym czasie zauważyłem, że dziwnie skręcają, oddalając się od zbocza. Pytam co się dzieje, zauważyli coś, a oni milczą. Jeden z myśliwych cicho wyszeptał „złe miejsce”. Głucho. Później wybrałem się tam sam. Nie zauważyłem nic nadzwyczajnego. Oprócz jednego.

- Braku zwierząt - zgadł Pa-

weł.

- Oczywiście. Dla mnie, profesora z wieloletnim doświadczeniem było to coś nadzwyczajnego - zdjął okulary, zaczął się nimi bawić. - Warunki naturalne sprzyjają typowym przedstawicielom Syberii. A tu nic. Głucho.

- Miejscowych nie pytajcie. Sam próbowałem. W końcu dałem sobie spokój- dokończył. Wszyscy domownicy zjedli kolacje, pożegnali się i poszli do pokojów.

Paweł kładł się spać, gdy ktoś zapukał do drzwi. Igor. Tylko czego chciał o tak późnej porze?

- Mogę wejść ? - zapytał.

- Oczywiście, proszę. Cóż cię sprowadza?

Igor przysiadł się na krześle.

- Ciekawi mnie ta „strefa” - zrobił charakterystyczny gest palcami.- Trzeba by się tam pokręcić.

- Może. Ale po co szukać kłopotów?

- Naprawdę cię to nie dziwi?

- Ależ dziwi, dziwi. Tylko co z tego, że się pokręcimy po tamtej okolicy, skoro nic o niej nie wiemy. Może są jakieś legendy, podania... Ale miejscowi nic nam nie powiedzą.

- Mylisz się. Mam wśród nich szpiega- znowu zrobił ten gest. Wyszczrzył zęby.

- Natasza ? - Paweł uśmiechnął się mimowolnie.- Sądziysz, że coś powie?

- Ja to wiem. Porozmawiamy jutro.

- W takim razie dobranoc.

Igor zamknął za sobą drzwi. Paweł usnął niemalże natychmiast.

- Mam wieści - oznajmił na-
zajutrz Igor.

- Słucham uważnie.

- Natasza trochę się krępować, ale w końcu pękła.

- Zawsze mnie dziwiło jak ty działasz na kobiety.

- Słuchaj, bo więcej nie usłyszysz- obraził się Igor.

- Dobrze już dobrze - powiedział Paweł polubownym tonem.

- A więc, Natasza niewiele wiedziała, nie wtajemniczono jej zbyt. Coś tam usłyszała lub podsłuchiwała. I powiedziała mi.

- To całkiem niezła historia. Od dawien dawna ginęli tu ludzie, nikogo to nie dziwiło. Pogrzebałem trochę w archiwach miejscowej cerkiewki, Natasza też była pomocna. Gdzieś w osiemnastym wieku „złe” zaczęło wypełzać z lasu.

- Chyba nie wierzysz w starodawne bajki?

- Słuchaj dalej. Liczba mieszkańców zmniejszyła się o połowę. W dodatku szerzyła się nieznana zaraza. I pojawiły się znaki na niebie.

- Co dalej?

- Piszą, że nagle wszystko się urwało. Ludzie przestali ginąć, tylko ta zaraza pozostała. Odkryto, że do zachorowań dochodziło, gdy ludzie podchodzili do tej „strefy”.

- Bujdy. Jak niby choroba może być tylko w jednym miejscu? Chyba, że promieniowanie. Czytałem, że na zachodzie prowadzi się badania nad tym zjawiskiem.

- Sądziysz, że to to?

- Pewności nie mam. Musielibyśmy sprawdzić.

Iskierka błysnęła w oku Igora. Szybko podchwycił pomysł.

Jakub Drożdż



Inicjalizuję procedurę podłączenia. Procedura w toku. Operacja zakończona sukcesem. Przekazuję stery pilotowi. Start za 3...2...1

Wystrzeliwuję kilka rakiet. Widzę i słyszę, jak lecą do celu. Cel zniszczony. Mimowolnie się uśmiecham. Ale co to? Atakują mnie! Arrgh! Dostałem, dostaaleem!!! O Boże, boli, boli! Centrala, odłączyć mnie, natychmiast! Odłączyć!!!

Odłączenie awaryjne. Stan pilota stabilny. Wysyłam zespół medyczny do stanowiska sterowniczego numer [...].

Wyciągają mnie z fotela, jednocześnie odłączając całą instalację podłączoną do mojego systemu nerwowego. Boli. Skok napięcia spowodował porażenie nerwowe. Nie mogę się ruszać, a mimo to wszystko mnie boli...

Podoba się wam taka wizja przyszłości? Setki ludzi zespolonych z maszynami. Walczą za swoją ojczyznę, religię czy co tam chcą. Prawie nikt nie ginie. Przede wszystkim zniszczeniu ulegają maszyny. Drony

bojowe, mówiąc poprawnie.

Podobna sytuacja jest opisana w książce Harry'ego Harrisona pod tytułem „Planeta bez powrotu”. Czysta fantastyka. Ale czy na pewno? Amerykanie już planują przeznaczyć na badania nad maszynami bezałogowymi około 170 miliardów dolarów.

Taki dron potrzebuje jedynie paliwa i amunicji. Niedługo nie będzie potrzebował także pilota, który z reguły siedzi sobie w bezpiecznym miejscu. Ludzie zostaną zastąpieni sztuczną inteligencją. Może to jednak doprowadzić do sytuacji rodem z „Terminatora”. Wystarczy błąd programu albo działalność zdolnego hackera, aby rozpętać piekło. Kontrowersyjne jest także opisane wyżej połączenie nerwowe z maszyną, sprawiające, że pilot scala się z dronem, dzięki czemu może go lepiej kontrolować. Ma to oczywiście także swoją ciemną stronę.

Są to oczywiście tylko moje spekulacje na ten temat. To jak dalej się sprawa potoczy nie zależy bezpośrednio od nas. Możemy tylko czekać i obserwować.

Jacek Wiśniewski

„Październik ‘13”

Za oknem mgła,
jesienna szarość codziennego dnia.
Na drzewach już złoto,
gdzieniegdzie trochę zieleni.
Po ulicach hula wiatr,
biegnie gdzieś,
sam nie wie dokąd chce pójść.
Z dębu zerwał
ostatni zeschnięty liść.
Kasztany spadły
w tym roku trochę za wcześnie.
Zwiastują zimę,
zimę której może wcale nie będzie.
Powietrze jest chłodne,
zbyt zimne jak na październik.
Wieczorem książka,
książka z drogą w tytule
zamiast spaceru przy świetle księżycy.
Wszystko jest senne,
cały świat już prawie zasypia...

Weronika Pisula



- „Czuję się tak, jakby stał przede mną absolwent żłobka” - p. prof. Małgorzata Przeniosło do ucznia

- „Jeśli wybierzesz pracę urzędnika, jedynymi emocjami, jakie przeżyjesz, to to, czy pijemy dziś kawkę czy herbatkę albo jakie ciasteczka przyniesie koleżanka” - p. prof. Leszek Kozłowski

- „Boże, daj mi skórę hipopotama i odporność diamentu” - p. prof. Magdalena Szczygielska na prośbę o przełożenie sprawdzianu

- „Jeśli chodzi o poliandrię [związek między jedną kobietą i więcej niż jednym mężczyzną] to trochę niewypał, bo i tak faceci pójdą do baru, a kobieta zostanie sama.” - p. prof. Przemysław Poniatowski

- „No to ja zapraszam Wiolettę do odpowiedzi. - (ktoś z klasy) Ale Wioletta ma dzisiaj urodziny! - A, no to wszystkiego najlepszego!” - p. prof. Poniatowski

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?
Wysyłajcie je na naszego e-maila: **gzamoyski@vp.pl**